Nr. 239. Kraków, poniedziałek 29 sierpnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Karol Inwał, Borysław.

Szanownych Abonentów

„Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na miesiąc wrzesień.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

WOJNA.

Sztab japoński z pchnięciem wojsk swych, stojących pod Liaojanem, na ostateczny bój z Kuropatkinem czekał podobno na chwilę ustania deszczów i nadejścia ciężkich dział dla armii generała Kurokiego. Chwila ta, o ile sądzić można z doniesień ostatnich, już się zbliża, o ile już nie nadeszła. W nocy z 25 na 26 b. m. Japończycy ruszyli na stanowiska rosyjskie, oparte o Taitsiho. Ofenzywa rozpoczęła się zrazu od strony południowo-wschodniej w kierunku Liaojonu, przechodząc następnie do ataku na całym froncie.

Raporty urzędowe rosyjskie — japońskich brak dotąd jeszcze, zgodnie ze zwyczajem, panującym w Tokio, nie ogłaszania rzeczy niepewnych — są dziwnie niewyraźne i jak zwykle bałamutne. Mówią o „odparciu“ wszystkich ataków, o zmuszeniu bateryi japońskiej, złożonej z 24 dział, do milczenia, o przejściu nawet do ofenzywy, chyłkiem jednak między wierszami przemycają wiadomość o tem, że „bohaterskie wojska nasze“ cofnęły się z zajmowanych stanowisk na główną pozycyę bojową. O ile można więc z nich wnioskować, spotkała Rosyan nowa porażka, niecięższka może zresztą, ale taka, że Japończycy będą ją mogli uznać za odniesione przez się zwycięstwo. Trudno przypuszczać nawet, ażeby mogło stać się inaczej.

Jeżeli gen. Kuroki tak długo zwlekał z ostatecznem uderzeniem na armię rosyjską, to zapewne dlatego tylko, że nie chciał nic stawiać na kartę, ale przeciwnie działać z wszelkiemi danemi na powodzenie. Ryzykować Kuropatkin mógł prędzej, niż Kuroki. Dla pierwszego jeszcze jedna klęska byłaby tylko zapewne ponownem zmuszeniem do dalszego cofania się na północ, ku Mukdenowi, aby tam odnaleźć nowy punkt oparcia, nową armię, nowe zapasy żywności i broni. Dla armii japońskiej jedna poważna klęska w głębi obcego lądu mogłaby stać się nawrotem koła fortuny. Konieczność cofnięcia się ku morzu, zniszczenie uroku niezwyciężalności armii japońskiej, mogłoby się zacząć mścić na tej ostatniej. Zważywszy więc te okoliczności, trudno przypuścić, aby Kuroki przedsięwziął jakikolwiek krok nierozważny lub przedwczesny. Za prawdę też należy przyjmować zapewne nie tę część doniesień generałów rosyjskich, która mówi o powodzeniach, ale tę, co niepostrzeżenie usiłuje prześliznąć wiadomość o... cofaniu się wojsk cara.

(Telegramy).

Z Portu Artura.

Londyn, 28 sierpnia. Tutejsze japońskie poselstwo nie otrzymało potwierdzenia wiadomości „Evening Standardu“ z Tientsinu o upadku Portu Artura.

Tokio, 29 sierpnia, (B. Reutera). Z Portu Artura i Liaojang nie przyszły żadne pewne wiadomości. Zajęcie twierdzy Portu Artura zdaje się być trudniejszem, niż przypuszczano. Wśród ludności panuje pewne rozczarowanie z powodu odwlekania się upadku Portu Artura. Japończycy nie zdołali zająć portu Suczan i zostali po kilkakrotnych w tym kierunku usiłowaniach odparci.

Bitwa pod Liaojanem.

Tokio, 28 sierpnia. Generał Oku miał zaatakować wczoraj Anczanszan, podczas gdy generał Kuroki zaatakował Anping.

Petersburg, 29 sierpnia. (Ros. ag. telegr.) Z Mukdenu donoszą, że przejechał tamtędy w drodze na północ pociąg sanitarny ze 120 żołnierzami i 5 oficerami, którzy zostali ranni w walce koło Liaojang d. 27 b. m. Według opowiadań rannych, walka trwa 3 dni na froncie zachodnim i południowym bez przerwy. Szczególnie ostro był zaatakowany 3 korpus syberyjski. Bardzo też gorąco walczono na froncie zachodnim koło Anping, gdzie 2 japońskie baterye poszły w zupełne zamieszanie. Wojska rosyjskie, według tych opowiadań, trzymają się silnie na wzgórzach Anczanszang. (Brak osładzanych przez Sacharowa dalszych raportów rosyjskich o przebiegu walki pozwala się domyślać niekorzystnych dla Rosyan wyników. *Red. „Naprz.“*)

Konflikt szangajski.

Waszyngton, 29 sierpnia. (B. Reutera). Japoński poseł wręczył wczoraj sekretarzowi stanu Hayowi notę rządu japońskiego do mocarstw, która podnosi, że jeżeli rosyjskie okręty wojenne w Szanghaju nie zostaną teraz rozbrojone, Japonia będzie zmuszoną chwycić się środków, potrzebnych do jej ochrony.

Gibraltar, 29 sierpnia. (B. Reutera). Krążownik amerykański „Baltimore“ otrzymał rozkaz udać się na wody chińskie.

Szanghaj, 29 sierpnia. (Biuro Reutera). Zatrzymany poprzednio "przez Rosyan niemiecki parowiec „Arabia“ przybył tu z Władywostoku.

Z tajemnic przemyskiego więzienia.

Przemyśl, 25 sierpnia.

Aby usunąć wszelkie wątpliwości, co do nieprawdziwego opisu zajść jakie miały miejsce w przemyskiem więzieniu, a zostały w formie sprostowania przesłane redakcyi „Naprzodu“, przez prezydyum sądu obwodowego w Przemyślu, oświadczamy, że cała treść urzędowego sprostowania, przesłanego redakcyi „Naprzodu“ odnośnie do korespondencyi „Bunt więźniów w Przemyślu“ jest zupełnie kłamliwą. Najlepszym tego dowodem jest, że przed kilku dniami odnoszono się do autora korespondencyi tow. W. Regera z prośbą, by na ewentualne sprostowanie sądowe nie reagował. Prośbie tej naturalnie tow. Reger stanowczo odmówił.

A teraz przystąpmy do samej historyi sprostowania. Po ukazaniu się korespondencyi w „Naprzodzie“, wyższe władze sądowe, podobno na polecenie ministerstwa sprawiedliwości, które dowiedziało się o całej sprawie, nakazały przeprowadzić ścisłe dochodzenie.

Rozpoczęto śledztwo administracyjne.

Na wstępie okuto w kajdany około 70 niezadowolonych. Zeznania musieli składać zarówno więźniowie, jak i dozorcy wobec zarządcy Israelowicza, który często przerywał, wołając: „kłamiesz, to nie tak było! itp.“

Mimo to wszystko, zachodziły bardzo niemiłe dla Israelowicza epizody.

I tak, jeden z dozorców zeznaje, że fasolę płukano w brudnej kadzi na podwórzu, gdzie wszyscy myją się i czerpie się wodę do kubłów przeznaczonych na nieczystości.

Na to otrzymał odpowiedź: „To co się działo na podwórzu, was nie obchodzi, tylko to co w kuchni!“

Naturalnie, że w kuchni niema kubłów.

Drugi zeznawał, że gdy aresztanci dowiedzieli się, że użyto cuchnącej wody z kadzi do gotowania, podnieśli zaraz krzyk, tak że musiano fasolę płukać w pięciu czystych wodach.

Zeznania jego przedstawiono w ten sposób, iż on stwierdził, jakoby „fasolę przed gotowaniem dla czystości wypłukano ażpięć razy w wodzie czystej“.

Trzeci wreszcie zeznawał, że zarządca Israelowicz wydał fasolę dopiero o godz. 9 rano, a obiad miał być na 11-stą, co opóźniło wydawanie obiadu, wywołując niezadowolenie wśród więźni. Na to odpowiedziano: „To nie należy do rzeczy!“

Za kucharzy więziennych (aresztantów) zeznawał sam Israelowicz! Radzimy wyższym władzom sądowym zarządzić przesłuchanie na szereg okoliczności, odnośnie do gospodarki p. Israelowicza, następujących świadków: oficyałów sądowych pp. Teodorowicza, Gwoździa, Piaseckiego, dalej woźnego prezydyalnego Pawlaczka, dozorców Wałacha, Buchtalarza, Czarneckiego, Bosowskiego, Linkasa, Dmytryszyna, woźnego z prokuratoryi Grzebieniakait.d.

Israelowicz chroniony protekcyą, postępowaniem swojem wywołuje dalej ducha buntu. I tak blisko przez dwa miesiące wozi z „Besidy“ gruz stary na swój plac budowlany, używając do tego po 20 aresztantów dziennie, którym wcale nie płaci, i nie prowadzi w ewidencyi ksiąg robocizych. Dalej czterech więźniów wewnątrz zabudowania więziennego, zaprzągł do robienia mu parkanu i kloców, za co także im nie płaci. Dotychczas zrobiono już około 2.500 deszczek parkanowych, co może stwierdzić komisya.

Za znalezienie kawałka papierosa lub trochę wódki, karze zaraz Israelowicz ubogich więźniów ciemnicą, kajdanami, bije po twarzy itp. Natomiast bogatym bankrutom, lichwiarzom, oszustom itd., dostarcza wszystkiego, oczywiście nie zadarmo. Znaleść można na to szereg dowodów. Takiego to człowieka trzyma się na odpowiedzialnem stanowisku zarządcy i ochrania urzędowemi sprostowaniami, o których cały Przemyśl wie, że są od początku do końca skłamane.

Międzynarodowy kongres górników.

W pierwszej połowie bieżącego miesiąca obradował w Paryżu międzynarodowy kongres górników, w którego obradach wzięło udział 77 delegatów z wszystkich państw, reprezentujących 2,969.000 górników, a mianowicie: Anglia: 45 delegatów reprezentowało 549.000 górników; Niemcy: 13 delegatów — 580.000 górników; Francya: 7 delegatów — 190 000 górników; Belgia: 9 delegatów — 130.000 górników; Ameryka: 2 delegatów — 500.000 górników, a 12 tysięcy górników australskich reprezentował tow. Ebert. W porządku obrad pomieszczono żądania: 8-godzinny dzień pracy, zaprowadzenie minimalnej płacy, upaństwowienie kopalń, ustanowienie inspektorów górniczych z pośród robotników i wiele spraw, dotyczących samej organizacyi.

Dr IWAN FRANKO.

NAFCIARZ.

(Szkice z Borysławia).

I.

— Iwanie, Iwasiu, mój sokole drogi!

— Czego chcesz?

— Ależ ty taki teraz ostry, taki jakiś odpychający...

— Mów, czego potrzebujesz?

Wiatr jesienny szumiał i świstał po wąskich uliczkach Borysławia i rozrzucał mokrą glinę, świeżo z jam wydobytą na ziemię. Noc była ciemna.

— No, jak długo będę tu czekał na twoje gadanie? Mów, dlaczego wywołałaś mię tu na ulicę w taką szarugę?

— Chciałam z tobą mówić, tak... jak dawniej bywało... wiesz, na wsi.

— Ot, to! Znalazła czas i miejsce! Mów prędzej, czego ci trzeba! Nie widzisz, skostniałem.

— Widzę, widzę! (Głos jej drżał, bo sama przemarzła gorzej niż Iwan). Iwanie, ty, widzę, już mnie nie kochasz... przynajmniej nie tak, jak dawniej.

— Ha, ha, ha! Z czego tak sądzisz?

— A ta Hanka krągolica... Wodzisz się z nią każdego wieczora...

— Cu na ciebie! Ja z nią!... Sama biega za mną. Przecież jej nie zabronię, skoro sama ciągnie się za mną!

— A dlaczego mnie zabraniasz?

— E, ty zawsze siebie wysuwasz naprzód! Czego chcesz? Brak ci czego? Mów, wiesz, nigdy ci nie odmawiałem w nużdzie.

Dziewczyna wstrząsła się.

— W nużdzie! Boże, gdybyś ty widział moją nużdę!... Ale co tam... Jednego mi brakuje, Iwasiu.

— Czego?

— Ciebie.

— A ot, widzisz mnie.

— I cóż z tego! Kiedy twoje serce nie garnie się do mnie! Kiedy ty zapomniałeś o mnie, nie kochasz mnie! Z tobą nie bałabym się żadnej nużdy. Dla ciebie zniosłabym każdą biedę...

— Et, głupia ty — przerwał jej Iwan — głupia i koniec. Sądzisz, że przepadam za Hanką, a mnie Hanka i nie w głowie.

Potem, zbliżywszy się do niej i przygartując ją do siebie, dodał miększym i cichszym głosem:

— Nie bój się, Fruziu! O tobie nie zapomnę! Pamiętasz, jak przysięgałem ci — tam, pod lipą! Pan Bóg to słyszał i on mi świadkiem. Jeszcze trochę przecierpimy oboje... Czy ja nie wiem, że tobie ciężko? Ależ i mnie nie lekko. Jeszcze kilka tygodni... Ale teraz uspokój się. Czas do domu. Cała się trzęsiesz, przemarzłaś... Chodź ze mną do szynku. Chodź, ogrzejesz się. Do nocy jeszcze daleko.

— Ale ja...

— Nie gadaj, chodź!

I prawie przemocą zaciągnął ją do szynku, w którym było pełno ludzi, robotników i robotnic, pełno krzyku, zaduchu i smrodu od przepoconych koszul i płótniaków, głośnych rozhoworów i zapachu wódki. Oboje usiedli przy stele, blisko pieca, a Fruzia spoglądnęła z ciekawością dokoła, czy niema w szynku Hanki, najcięższego wroga, sądziała w sercu Iwana. Hanki nie było, więc odetchnęła swobodniej. Wypiwszy kieliszek wiśniówki i ogrzawszy się, mówiła wesoło, wspominała wieś i znajomych, a wkońcu, przechyliwszy głowę Iwana ku sobie, wyszeptała:

— U mnie nowina.

— Jaka nowina?

— Spodziewam się gościa.

— Gościa? Jakiego?

— A no, zgadnij.

— Ja? Skąd mogę wiedzieć, kto się wybiera do ciebie w gościnę?

— Powinieneś wiedzieć.

— Powinien? Tfu, a cóż to za gość taki?

— Ach ty, niedomyślny!

I uśmiechając się, pociągnęła go za ucho.

— Przecież dziecko! Twoje dziecko, Iwanie!

Zmuszała się, by te słowa wymówić swobodnie, wesoło, ale nie stało jej tchu, ani głosu. Serce zabiło, zatrzepotało się w piersi. Wiedziała, że od tego, jak Iwan przyjmie tę nowinę, zależy bardzo wiele, może nawet całe jej życie. Od kiedy poczuła się matką, nieustannie obawiała się tej chwili, w której będzie musiała powiedzieć o tem Iwanowi. Co on powie? A teraz, kiedy powiedziała, siedziała blada, przestraszona, jakby winna jakiegoś ciężkiego grzechu, jakby oczekiwała od niego jakiegoś strasznego sądu.

A Iwanowi jakby to było zupełnie a zupełnie obojętne. Odwrócił głowę, oczy podniósł ku powale, a potem, popatrzywszy na Fruzię, zapytał ją jakby niechcąco:

— No, co, wypijesz jeszcze porcyjkę?

— Nie, nie chcę — odpowiedziała dziewczyna ledwie dosłyszalnym głosem.

Iwan zamówił sobie szklankę piwa i siedział milczaco. Ona siedziała jakby nieżywa. „Wszystko przepadło! Wszystko przepadło!“ Kręciło się jej po głowie. „On mnie nie kocha! Ot tu mię porzuci w tem piekle, w tej bajurze!“

W szynku szum i kotłowanie. Zrobiło się jej duszno, jakby ją coś ściskało za piersi. Wstała.

— Idziesz już?

— Idę.

Nie ruszył się z miejsca, nie prosił, aby zaczekała, a jeszcze ciągle wpatrywał się czegoś w powałę. W oczach Fruzi zakręciły się łzy, lecz zdusiła je przemocą.

— Dobranoc.

— Dobranoc.

Na ulicy chwycił ją wiatr w swe głodne objęcia, targał poły jej kaftana, sypał jej w twarz grudkami gliny, ale ona nie czuła tego. W jej sercu było jeszcze chłodniej, jeszcze ciemniej, niż w borysławskich zaułkach.

II.

Na samym końcu Borysławia, w miejscu zupełnie pustem stał wielki magazyn, w którym składano wosk, wydobyty z przekopów, własność żyda Lindenbanma. Był to budynek wielki, drewniany. Dokoła niego pełno jam, a pod ścianami kupy surowego iłu. Tylko

Obradom kongresu przewodniczył tow. Edward (Anglia).

W debacie nad 8-godzinnym dniem pracy, przeszła rezolucya Stanleya (Anglia) i druga rezolucya delegata francuskiego z żądaniem wprowadzenia potrójnej szychty. Również przeszła rezolucya delegacyi angielskiej, domagająca się najszybszego wprowadzenia płacy minimalnej.

Na następnem posiedzeniu przyjęto rezolucyę w sprawie szerzącej się wśród górników znanej choroby robaków i wezwania do rządów, aby sprawą zdrowia robotniczego zajęły się jak najszybciej. Na tem samem posiedzeniu odrzucono wniosek delegata niemieckiego, by utworzyć dla spraw górniczych nieustający międzynarodowy sekretaryat.

Rezolucyę, domagającą się ustanowienia inspektorów górniczych z pośród robotników, przyjęto jednogłośnie.

W sprawie upaństwowienia kopalń, przeszła po długich obradach rezolucya tow. Mausarta (Belgia), domagająca się oddania zarządu kopalń w ręce samych robotników, a nie rządów, które dzisiaj nie mają dla robotników żadnych względów.

Po długich dyskusyach nad sprawą ubezpieczenia robotników od wypadków, w czasie choroby i na starość, co do której przeszła rezolucya tow. Haslama (Anglia) jednogłośnie, przystąpiono do wyboru międzynarodowego sekretarza; w miejsce zmarłego Piekarda, wybrano sekretarzem tow. Astora z Anglii.

Następny międzynarodowy kongres górników odbędzie się w Lüttich.

Przegląd polityczny.

Międzynarodówka policyjna. Dzienniki francuskie i włoskie donoszą, że władze szwajcarskie i włoskie wydaliły dwudziestu anarchistów (?) włoskich i rosyjskich zamieszkałych w Genewie, Bernie i Zurychu.

Byłby to znowu akt płaszczenia, się przed rządem carskim lub dynastyą sabaudzką, godny dorobkiewicza Hohenzollerna, ale nie najstarszej rzeczypospolitej świata.

Taka dotąd zawsze gościnna ziemia szwajcarska przestaje nią być dla tych, którzy szukają tam przytułku przed prześladowaniem, pozostaje otwarta tylko dla turystów. Kraj wolnych i ceniących nadewszystko własną i cudzą wolność obywateli staje się krajem hotelarzy.

Z literatury i sztuki.

Nr. 35 „Głosu Robotniczego“ (po 30-tej konfiskacie nakład drugi) wyszedł i zawiera w dziale „Z tygodnia“ następujące artykuły: „Kongres Amsterdamski“, Körber w Galicyi“, „Maski precz!“, „Lubomirscy“, „Czarna lista“, „Garbowanie skór chłopskich“; następnie obszerne sprawozdanie z kongresu w Amsterdamie i sprawozdanie z krajowej konferencyi handlowców; feileton poświęcony jest pamięci Ferdynanda Lassalla. Prócz tego numer przynosi jak zwykle obszerny przegląd społeczny i obfitą kronikę „Metalowiec“ zawiera ostrzeżenia przed przyjazdem, „Ruch strejkowy w Galicyi“ i „Międzynarodowy kongres robotników metalurgicznych“.

Nr. 18 „Robotnika Śląskiego“ przynosi: „Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Amsterdamie“, Międzynarodowy kongres górników“, „Wojna Rosyi z Japonią“, „Z Cieszyna i okolicy“, „Z zagłębia węglowego“, „Z Bielska i Białej“ i Kronika.

KRONIKA.

Na co sobie pozwala starosta na prowincyi! Jest w Mielcu od roku starostą niejaki p. Kulikowski. Otóż ten p. starosta postanowił zabrać się „z urzędu“ do krzewienia antysemityzmu. Nie wiedząc jednak, w jakiej formie ma dać wyraz swym uczuciom antysemickim, wydał p. Kulikowski w tym celu prawdziwie genialne rozporządzenie. Oto polecił, ażeby na rzece odgraniczono miejsca do kąpania się osobno dla żydów, a osobno dla katolików; granice te oznaczać miały tablice, które p. starosta nad brzegiem rzeki w dwóch miejscach umieścić nakazał z następującymi napisami: „dla panów“ i „dla żydów“.

Nadmienić należy, iż miejsce do kąpania „dla żydów“ wybrano tuż obok rzeźni i kanału, odprowadzającego do rzeki wszelkie nieczystości.

Zdarzyło się niedawno temu, iż pewien izraelita p. K., człowiek inteligentny, dyrektor banku, wybrał się ze swym szwagrem do kąpieli. P. K., widząc, iż kąpanie się w miejscu przeznaczonem „dla żydów“ jest ze względu na czystość i zdrowie absolutnie niemożliwem, a zresztą nie mając wcale ochoty stosować się do tego zarządzenia, kazał przewieść się przez rzekę do miejsca przeznaczonego „dla panów“.

Przypadkowo kąpał się wówczas sam p. Kulikowski. Zobaczywszy, iż „żydzi“ ośmielili się wejść między „panów“, p. Kulikowski wezwał z kąpieli policyanta miejskiego, by ten obu kąpiących się usunął. Na wezwanie policyanta odparł jednak p. K., iż ma takie same prawo kąpać się w rzece, jak p. starosta, który w tej chwili jako człowiek zupełnie prywatny niema nic do rozkazywania i że usunie się wówczas, gdy się wykąpie.

Wówczas Kulikowski posłał po żandarma i kazał żandarmowi aresztować p. K. i jego szwagra!

Niedość jednak na tem! Wniósł później przeciw p. K. doniesienie do sądu o „opór władzy i przeszkadzanie w urzędowaniu!“...

Z powodu tego niesłychanego nadużycia wnieśli obaj pokrzywdzeni przeciw p. Kulikowskiemu zażalenie do władz wyższych.

P. starosta i w inny sposób również szerzyć usiłuje antysemityzm. Dowiedziawszy się raz np., iż pewien rzeźnik, katolik, prowadzi swe przedsiębiorstwo do spółki z żydem, wezwał owego rzeźnika do siebie w formie urzędowej i począł mu czynić wymówki, jak śmie on trzymać spółkę z żydem. Przytem odgraża się często, iż „musi w Mielcu zniszczyć wszystkich żydów, by popamiętali, iż on tam był“.

Fakta powyższe mówią same za siebie! Namiestnictwo powinno tego pana Kulikowskiego, jako człowieka wprost niepoczytalnego, natychmiast usunąć z urzędu!

Pęknięcie rury wodociągowej w teatrze. Podczas sobotniego przedstawienia „Lilli Wenedy“ w teatrze miejskim pękła za kulisami rura wodociągowa, przyczem woda z szumem wylewać się zaczęła. Panie Wysocka i Mrozowska przerwały dyalog, zasłona spadła. Po zamknięciu wodociągu ustał zalew i przedstawienie mogło dalej bez przeszkód się odbywać.

Uznania godnem było to, iż widzowie, mimo początkowej niepewności co do samego wypadku i niepokojących pozorów, zachowali się zupełnie spokojnie.

Zarząd „Chóru robotniczego“ w Krakowie uprasza członków o liczne i punktualne przybycie na próbę w poniedziałek dnia 29 bm. o godzinie $7^1/_2$ wieczór (Mały rynek 6). Równocześnie z próbą tą rozpoczyna się nowy sezon, przeto zwraca się uwagę, aby osoby, pragnące wziąć udział w chórze, zechciały w tym czasie zgłosić się jako członkowie do stowarzyszenia. Próby odbywać się będą regularnie w każdy poniedziałek, środę i piątek; w tych dniach również można wpisywać się na członka.

Epidemia tyfusu w Cieszynie szerzy się co raz dalej. W czwartek było już chorych 147 osób! W ciągu czwartku nie zgłoszono w Cieszynie żadnego nowego wypadku, za to w Trzyńcu, odległym od Cieszyna o 10 kilometrów, gdzie są wielkie huty i zakłady fabryczne arcyksięcia Fryderyka, stwierdzono tyfus w jednym wypadku. Zbadania bakteryologicznego wody w wodociągu i źródeł w Oldrzychowicach podjął się profesor krakowskiego uniwersytetu dr. Odo Bujwid. Prof. Bujwid był już w Oldrzychowicach i próbki wody zabrał ze sobą do Krakowa.

Bakteryologowie w podróży. Z powodu epidemii tyfusu, panującej w Cieszynie, wydarzyła się cieszyńskim Niemcom komiczna przygoda. Nieustająca komisya sanitarna, na żądanie fizyka powiatowego dra Pustówki, postanowiła zbadać bakteryologicznie wodę w wodociągu miejskim. Zwrócono się tedy oczywiście przedewszystkiem do Wiednia, skąd jednak nadeszła odpowiedź telegraficzna, że wszyscy bakteryologowie wyjechali i nie wiadomo nawet, gdzie ich szukać. Telefonowano do Pragi; najpierw do niemieckiego uniwersytetu, potem do wszechnicy czeskiej. Odpowiedź brzmiała tak samo. Zwrócono się więc do Krakowa, lecz i z tamtąd przyszła odmowna odpowiedź. Co robić? Nigdzie ani na lekarstwo, nie można znaleźć męża, któryby potrafił zdradliwe bakcyle tyfusu przyłapać *in flagranti* i udowodnić im ich winę. Wtem ktoś postronny wpadł na to, że w Cieszynie samym bawi znakomity baktervolog prof. Bujwid, który właśnie wykładał na kursach uniwersyteckich o bakteryach. W ten sposób wydarzyło się, że dra Bujwida uproszono do przeprowadzenia potrzebnych badań.

Samobójstwo z miłości. Z Husiatyna donoszą: Adjunkt tutejszego urzędu podatkowego Aleksander Niemczewski, z powodu nieszczęśliwej miłości, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przed śmiercią strzelił on do córki byłego poborcy pny N., lecz jej nie trafił.

Pożary. W Bratkowicach (pow. Gródek) pożar pochłonął 8 zagród włościańskich, wraz z tegorocznymi zbiorami. Szkoda wynosi 10.000 K.

W powiecie dąbrowskim spłonęły: W Swarzowie 3 zabudowania włościańskie wraz ze zbiorami, oraz dwa domy wartości 7400 K; w Sutkowie ad Gruszów stodoła wraz ze zbiorami, wartość 6700 K; w Jagodnikach 2 domy mieszkalne i stodoły ze zbiorami, wartości 3000 K.

W powiecie tarnowskim: w Skrzyszowie zniszczył pożar dwa domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie, wartości około 2500 K. W Tarnowie na Pogwizdowie spłonęły dwa domy mieszkalne i zabudowania ze zbiorami, wartości 5000 K. W Koszycach Wielkich spaliło się 7 domów wraz z zabudowaniami. Pożar wywołały dzieci bawiące się zapałkami.

W Hnilczu (pow. Podhajce) zniszczył pożar zabudowania gospodarcze: S. Stanisławskiego, J. Bzowego, T. Sługockiego i E. Wilczyńskiej. Ogólna szkoda wynosi 4856 K. W tym samym powiecie spaliły się 4 domy mieszkalne, wartości 2080 K. Pożar powstał wskutek podpalenia słomy w stodole przez dzieci. W Hawryłówce zniszczył pożar 8 domów mieszkalnych wraz z zapasami zboża i narzędziami gospodarczemi, wartości 6028 K. W Giedlarowej (pow. Łańcut) spłonęły domy i zabudowania 5 gospodarzy. Szkoda ogólna wynosi 10.000 K. W Podemszczyźnie (pow. Cieszanów) spaliły się zabudowania 3 gospodarzy, wartości 1400 K, w samym zaś Cieszanowie spłonęła stodoła i dwie przybudówki, wartości 2000 K. W Czupernesowie (pow. Przemyślany) spalił się budynek mieszkalny wraz z zabudowaniami P. Mądrzaka, wartości 5660 K. Przyczyną pożaru były dzieci, bawiące się zapałkami. W Smolnicy (pow. Dobromil) zniszczył pożar wszystkie budynki mieszkalne i gospodarskie H. Sternbacha, wartości 10.850 K. W Byczynie (pow. Chrzanów) wybuchł pożar, który zniszczył 60 domów mieszkalnych i 32 stodół wraz z całą krescencyą. Szkoda wynosi około 200.000 koron.

Szerzyciele oświaty i moralności. Z Nowego Targu piszą nam: Z początkiem ubiegłego roku szkolnego rada okręgowa w Nowym Targu ustanowiła dla wsi Bukowina nad granicą węgierską drugą siłę nauczycielską przy tamtejszej szkole ludowej. Nastąpiło to wbrew woli miejscowego ks. Błażeja Łaciaka. Skutki nieliczenia się rady okręgowej z zdaniem tego osobliwego szerzyciela oświaty i moralności okazały się niebawem. Ks. Łaciak bezustannemi namowami zaczął nakłaniać swe owieczki do wytrwałego dokuczania nauczycielowi i nauczycielce — zabraniał sprzedawania wiktuałów, dostarczania furmanek itp., — przekonując chłopów, że jak im tj. nauczycielstwu będą dokuczać, to się sami wyniosą, a gmina zwolnioną zostanie od ciężaru utrzymywania szkoły i nauczyciela.

Rezultatem tej agitacyi było, iż nikt z gospodarzy nie chciał nauczycielce wynająć mieszkania; sypiać musiała w tej sali, gdzie prowizorycznie odbywała się nauka, kiedy zaś po paru miesiącach jeden z gospodarzy wynajął nauczycielce izbę, to wkrótce namówiony przez innych wprowadził się do tejże wraz z domownikami i sprzętami i oświadczając jej, że jeśli zechce, to może mieszkać, ale razem z nim i jego domownikami; tak, że dopiero sąd utrzymał nauczycielkę w posiadaniu wynajętej przez nią izby.

W oświatowej misyi niestrudzony ks. Łaciak nie poprzestał na rezultatach dotychczasowej akcyi. Z końcem maja b. r. o godz. 11 w nocy napadło w mieszkaniu bezbronną nauczycielkę kilku górali, a przewodnik ich gwałtownie dobijając się do drzwi i okien, usiłował wtargnąć do wnętrzna. Sprawę rozstrzygną sądy; z pewnością spodziewać się należy, że wyrokiem ich dosięgnięty zostanie i moralny jej sprawca. W tej walce księdza z nauczycielstwem nie brakło i oszczerczych doniesień na nauczycielstwo miejscowe, które sam gorliwy duszpasterz redagował i kazał podpisywać wójtowi i członkom gminy, co wydało się dopiero po ustąpieniu dawnego urzędu gminnego.

Dla osądzenia postępowania ks. Łaciaka wszelkie komentarze są oczywiście zbyteczne; ciekawem jest natomiast, jak na nie zapatrywać się będzie konsystorz biskupi.

700 lat więzienia. Do „Vorwärtsu“ telegrafują: Wyrokiem sądu w Jakucku (wschodnia Syberya) 55 towarzyszów i towarzyszek, oskarżonych o zbrojny opór władzy, skazanych zostało na 700 lat więzienia ogółem; na każdego więc przypadło przeciętnie około 13 lat więzienia. Zasądzeni wnieśli odwołanie.

Przypominamy powód tego barbarzyńskiego wyroku. W sierpniu zeszłego roku objął urząd nowy generał-gubernator Syberyi wschodniej i zarządził nowe środki przeciw zesłańcom. Porozmieszczanym w najbardziej zapadłych wioskach zesłańcom, gdzie o żywność nader trudno, a pomocy lekarskiej zupełnie znaleźć nie można, zakazano opuszczać miejsce pobytu bez zezwolenia władzy, zezwolenia, na uzyskanie którego czekać trzeba było miesiącami. Uniemożliwiono również odwiedzanie zesłańców przez nowo przybywających. Przekraczających zarządzenia te przesiedlano za karę do bardziej jeszcze odległych i gorszych okolic. Wygnani do Irkucka i okolicy postanowili zaprotestować przeciw temu pogorszeniu doli zesłańców. W pewnym domu w Irkucku zabarykadowało się 55 zesłańców. Policya i wojsko oblęgało ich przez 17 dni. Jeden z nich, sprowokowany brutalnem wymyślaniem żołnierzy, strzelił i zabił żołnierza. To dało powód do ostrzeliwania oblęganego domu; w ciągu 4 dni dano 2000 strzałów, ściany domu podziurawiono jak rzeszoto, trupem padł tow. Matlachow, reszta odniosła mniej lub więcej ciężkie rany. Wreszcie zwycięska armia rosyjska zdobyła dom. Protest towarzyszów rosyjskich osiągnął zamierzony cel, zwrócił powszechną uwagę na rozpaczliwą dolę zesłańców w wschodniej Syberyi.

Rząd rosyjski oskarżonych o zbrojny opór władzy stawił nie przed sąd wojenny, ale przed zwykły, który zamiast kary śmierci, kładącej kres ich doli, skazał ich na 700 lat więzienia.

Carska łaska. Omawiając treść manifestu carskiego, „Nowoje Wremia“ zwraca uwagę na jednę z najdonioślejszych łask, a mianowicie na „darowanie“ chłopom Rosyi europejskiej niedoboru 127,000.000 rubli opłat wykupnych. Niedobór ten powstał jeszcze przed zniesieniem t. zw. „krugowoj poruki“ (wzajemnej odpowiedzialności gminnej). Obecnie przy odmiennym systemie nakładania podatków nawet trudnoby było zaległość tę rozłożyć na pojedynczych dłużników, wobec czego cała należność stanowiła już tylko fikcyę. W dodatku, okolice, w których niedobór powstał skutkiem nieurodzaju, najbardziej ucierpiały i nie dawały żadnej szansy ściągnięcia kiedykolwiek długu.

Tak wygląda zbliska łaska „miłościwego“ cara.

Monarchowie w pojęciu żołnierza carskiego. Pewien ochotnik-jednoroczny, rozmawiając z zwykłym szeregowcem rosyjskim, dowiaduje się, że w mniemaniu tego ostatniego car — to Bóg ziemski.

— I ty w to wierzysz?

— No, jakżeby, ja w książce czytał i „jewo błagorodje“ (oficer) to samo raczyli mówić.

— Żarty! przecież Bóg jest tylko jeden.

— Car także jeden.

— Gdzie tam! toć dużo jest cesarzów i królów w Europie, w Azyi...

— E, to nie to! Oni wszyscy tylko coś w rodzaju naszych gubernatorów. A car zawsze taki nad nimi jeden. (Autentyczne).

Z konceptów wojennych. W Warszawie ułożono już depeszę na użytek generała Kuropatkina, by oszczędzić temu bohaterowi trudu obmyślania komunikatu. Brzmi ona tak:

„Najjaśniejszy Panie,
Donoszę poddanie,
Że przy Laojanie
Otrzymałem lanie. —
Wkrótce przy Mukdenie
Będzie powtórzenie“.

Car zaś ma na to odtelegrafować:

„Trzeba brać „uroki“ (lekcye)
U pana Kuroki“.

Pius X i pióra dziennikarskie. Papież obecny, będąc jeszcze patryarchą Wenecyi, prowadził walkę z liberalnym i radykalnym zarządem miejskim, przy pomocy przekupnej prasy i wówczas, podobnie jak dzisiaj jeszcze, miał swój organ, dziennik „Difesa“. W tych dniach papież przyjmował na posłuchaniu osobnem pewnego dziennikarza, a wziąwszy z rąk jego pióro, pobłogosławił je i oddał, mówiąc: „Niema dzisiaj wznioślejszego posłannictwa na ziemi, niż posłannictwo dziennikarza. Błogosławię symbol twojego zawodu. Moi poprzednicy błogosławili miecze i broń wojowników chrześcijańskich; ja mienię się szczęśliwym, że mogę błagać niebo o zlanie błogosławieństwa na pióro dziennikarza katolickiego“.

Słyszeliśmy, że wskutek tego odezwania się ojca świętego, kilka pism galicyjskich, jak „Głos narodu“, „Śmigus“, „Słowo polskie“, „Bocian“, „Dziennik polski“ i inne wysłały już do Rzymu transport piór z prośbą o pobłogosławienie.

Ciekawiśmy, w jakim tonie zaczną odtąd skrzypieć.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Poniedziałek 29 b. m.: „Konfederaci barscy“, dramat w 2 aktach A. Mickiewicza.

Wtorek 30 b. m.: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a.

Środa 31 b. m.: „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach M. Gogola.

TELEGRAMY.

Afera szpiegowska.

Paryż, 29 sierpnia. W pismach zagranicznych była podana wiadomość o wykrytej w Paryżu aferze szpiegowskiej. „Matin“ i „Petit Parisien“ twierdzą, że idzie tu o propozycye, jakie uczynił japoński attaché byłemu ajentowi Lajoux w sprawie planów obrony Indochin. Japoński attaché przeczy w stanowczy sposób temu twierdzeniu.

wąskie ścieżki, poprzecierane taczkami, snują się ze wszech stron między tymi garbkami do bram magazynu.

Z tyłu, naprzeciw bramy magazynu, żył stróż w dwóch dobudowanych ciupkach. Dobudowa ta była prawie zupełnie schowana między wysokiemi kupami iłu, tak, że słońce rzadko kiedy zaglądało przez wąskie okienka do środka. Stróż był wdowcem; dzieci, jakie miał, porozdawał ludziom — na wychowanie — a chcąc nieco więcej zarobić, niż mu płacił Lindenbaum, odnajmywał jednę ciupkę robotnikom, a sam zadowalniał się jedną — i tak mało spał w nocy, musiał wartować, bo policyi nie było jeszcze wówczas w Borysławiu.

Już późno w nocy. Ciasna, brudna i duszna ciupka napełniona robotnikami. Ściany gołe, ledwie pobielone wapnem po deskach, na jednej nalepiono jakiś obrazek i kawałek zwierciadła, w jednym kącie tapczan, zbity z trzech desek i przykryty siennikiem i płachtą, a tuż przy oknie maleńki stoliczek na trzech wysokich nogach — bo okno wysoko. Ot i wszystko, co można było widzieć w chałupce. Ani pieca, ani kuchenki, ani pościeli, ani skrzyni. Na tapczanie nie było nikogo, a za to na pomoście nabito, jakby śledzie w beczce, jakieś ludzkie istoty, co oddychają głośno i ciężko, ale w półcieniu, jaki panuje w izdebce, podobne do jednej, prześcielonej warstwy brudnej bielizny, chustek i butów. To nocleg robotnic. Baby, dziewczęta, młode mężatki, które z dalekich stron przypędza tu nędza, zmęczywszy przez dzień piersi i ręce przy korbie, albo wybieraniem iłu z wiader lub wosku z gliny, leżą teraz pokotem na chłodnej, drewnianej podłodze, kułak pod głowę, jedna przytulona do drugiej, raz dla niedostatku miejsca, a po drugie — tak będzie cieplej. (D. c. n.).

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.